

Julian Wapniarski

Lenkai ir Lenkija

Litewska książka o Polsce

W Kownie, pod powyższym tytułem, ukazała się przed kilku tygodniami książka, której autorem jest p. Walenty Gustainis, b. korespondent dziennika „Lietuvos Aidas”. Autor w latach 1935 i 36 mieszkał przez półtora roku w Warszawie, jego więc książka o „Polakach i Polsce” stanowi jedyny przejaw żywych spostrzeżeń o Polsce w dobie powojennej. Znamienny jest już sam fakt ich ukazania się.

Poświęcając tej książce dużo miejsca, powołuję się i tym również, że, napisana po litewsku, nie może ona bezpośrednio trafić do polskiego czytelnika. Ponieważ zaś, mimo wszystko, zawiera ona szereg momentów ciekawych, więc warto zająć się nią.

NADMIERNY POSPIECH PRZY PISANIU

Przyznaję, że jest w tej książce szereg momentów błahych, nieistotnych; słyszał np. kiedyś autor, iż „koroniarze — igrasze” i rozwodził się nad „błagą warszawską”; inny moment — zarzucanie niepunktualności np. wszystkim w czambuł Polakom, oraz zarzut robenia z siebie ludzi wielkich i ciągle zajętych, postawiony urzędniczym stołecznym w Polsce, niezbyt pochlebnie świadczy o autorze, którego stać było na dostrzeżeniu rzeczy tak drobnych, niemal bez znaczenia. Widać też na książce wyraźne ślady chaosu materialowego oraz bardzo nierównomierne rozłożenie wysiłku myślowego, tak charakterystyczne dla początkowej pracy. Ale i to nawet wady nie mogą odciągnąć od przeczytania książki, poruszającej też jedno z zasadniczych zagadnień: stosunek Polski do Litwy.

Przystępując do sądu o ogólnej wartości tej książki, musimy mieć na uwadze, że autor przeznaczył ją wyłącznie dla litewskiego czytelnika, który od Polski odgradzony jest tak, jak od żadnego innego kraju. Stąd też dzieło p. Gustainisa, obejmujące prawie 400 stron druku, zawiera wiele wiadomości o Polsce, posiadających charakter encyklopedyczny wyłącznie.

Materiał ściśle informacyjny autor podaje, zaczynając od opisu stosunków wśród młodzieży akademickiej. Zagadnieniu temu poświęca 24 strony, ale z tej liczby na 8 stronach opisuje „Legion Młodych”, a niecałe 6 tylko obejmują wszystkie inne ugrupowania studenckie. Świadczy to bardzo wymownie o nieumiejętnym podejściu autora do zagadnienia młodzieży w Polsce.

ZŁA WOLA

Obiaw znacznie gorszy, bo wyraża złą wolę widzimy u p. Gustainisa przy omawianiu sprawy żydowskiej w Polsce. Powiada on np., że gdy z

polakami narodowcami rozmawiał o możliwościach rozwiązania sprawy żydowskiej, niektórzy z nich oświadczyli, że na żydów jest tylko jeden sposób: utopić ich wszystkich w Mor skim Oku. Przykro mi, że p. Gustainis nie poznał się na tym, jak szczerze z niego zakpiono. Nieco dalej autor oświadcza, że przy całym prześladowaniu żydów w Niemczech czują się oni tam stokrotnie lepiej i bezpieczniej, aniżeli w Polsce. Szkoda, że i żydzi nie są tego mniemania, co p. Gustainis, bo wtedy nie potrzebowaliby tak gromadnie z Niemiec emigrować.

Ponad 100 stron autor poświęca stosunkom gospodarczym w Polsce, w pierwszym rzędzie „głodowi ziemi”, oraz kulturalnemu życiu Polski. Dopiero pod koniec przechodzi do aktualnych zagadnień politycznych, poruszając w dwu ostatnich rozdziałach „Rolę Polski w Europie” oraz „Stosunki litewsko-polskie”.

SKĄD TE BREDNIE?

W zakresie stosunków Polski z Francją p. Gustainis zaobyt (ale skąd?) bardzo niezwykłe informacje. Według niego Polska, w okresie, gdy Niemcy były jeszcze stosunkowo słabe, domagała się od Francji wypowiadzenia im prewencyjnej wojny i poddyktowania nowych warunków pokoju, ale już w Berlinie. Na to Francuzi odpowiedzieli, że tego rodzaju wojna byłaby tak niepopularna, iż rząd francuski nawet pomyśleć nie może o jej zacięciu. Wobec tego Polska podpisała z Niemcami układ 10-letni o nieagresji (styczeń 1934 roku).

Gustainis przytacza też rozmowę, jaką odbył z pułkownikiem Szeiżyńskim, wówczas prezesem Związku syndykatów dziennikarzy, o źródłach inspiracji w polskiej polityce zagranicznej. P. Szeiżyński miał oświadczyć: „Czy pan zauważył, że pałac naszego ministerstwa spraw zagranicznych znajduje się obok gmachu sztabu generalnego? Może to tylko rzeka przypadek, ale to świetnie symbolizuje stosunki naszej polityki zagranicznej z wojskiem. W polityce międzynarodowej Polska tyle waży i ważyć będzie, ile siły mieć będzie jej armia”.

TAJEMNICZOŚĆ...

Zaznaczając, że zagraniczna polityka Polski wychodzi z tych samych niemal przesłanek, co i w innych państwach, autor dziwi się metodom pracy, które oślania największa tajemniczość. Może dlatego — powiada — że ministerium spraw zagranicznych tak ściśle współpracuje z oddziałem drugim. Na temat tej tajemniczości krąży nawet liczne anegdoty. Gdyby np. ktoś przyszedł do ministerium i zapytał o imię

p. Becka, kazałoby mu przyjść za pół godziny, a przez ten czas zapytano, kogo należy, czy można dać pytającemu żadaną odpowiedź. Nawet o innych dygnitarzach w Polsce mówi się dużo na temat tajemniczości. P. Gustainis zapewnia, iż dziennikarze zagraniczni opowiadali o pułkowniku Sławku, że gdyby został ministrem komunikacji, kazałby trzymać w tajemnicy nawet rozkład jazdy.

Stosunki litewsko-polskie? To właśnie temat najbardziej dla nas interesujący, szczególnie, że p. Gustainis nazywają człowiekiem z tego pokolenia, które domaga się rewizji dotychczasowego stosunku Litwy do Polski. Później liczba takich ludzi jest coraz większa.

CO ONI MYŚLĄ O POLSCE?

Co ci właśnie ludzie o Polsce myślą? Odpowiedź na to pytanie znajdziemy w pierwszych zaraz zdaniach tego rozdziału książki. „Marząc — powiada p. Gustainis — o wielkim imperium polskim i wspominając z przeszłości rzeszpospolitą polsko-litewską, Polacy stale rozważają takie albo inne przysparzenie Litwy do siebie na wieki. Litwini zaś, boleśnie nauczeni błędami swej historii i chcący być całkowicie niezależnymi, sprzeciwiają się kategorycznie polskiemu planom i dążeniom”.

Czytamy dalej, że Piłsudski już w r. 1896 wypowiedział się ze swymi zamiarami wobec Litwy, których nie zmienił do końca życia. Ze podczas wojny inteligencja polska i ziemianstwo na Litwie złożyli władzom okupacyjnym memoriał w sensie połączenia kraju z Polską. Że w Polsce powojennej wszyscy dybą na niezależność Litwy. Że we wszystkich układach o charakterze międzynarodowym Wilno i ziemia wileńska zawsze znajdowały się po stronie litewskiej.

ROZMOWA Z POLSKIM DYGNITARZEM

Jak dotąd nic nie ma w książce nowego. Ale — powiada dalej p. Gustainis — zaraz po przybyciu do Warszawy usłyszałem od jednego z dygnitarzy polskich taką uwagę: „Przypadło panu trudne zadanie przekonaania litewskiego ogółu, który teraz nastawiony jest wręcz odwrotnie, który myśli, że Polska nie ma żadnych innych zagadnień i rozważa tylko to, jak pogodzić się z Litwą. Pomieszkawszy tutaj, zobaczy pan, że Polska, jako wielkie państwo, ma do uporządkowania wiele spraw znacznie ważniejszych, od których zależy jej istnienie. Niewątpliwie, stosunki z Litwą mają dla nas znaczenie i chcielibyśmy je uporządkować, ale z drugiej strony nie są one dla nas obecnie tak ważne, ani tak

aktualne, jak to sobie większość po waszej stronie wyobraża”.

Od r. 1926 sprawa stosunku do Litwy stanowiła — twierdzi p. Gustainis — tabu Piłsudskiego, który do ostatniej chwili życia spodziewał się ze strony Kowna jakiegoś kroku, umożliwiającego ustalenie modus vivendi na innych podstawach. Ale — pisze dalej autor z nieukrywaną złością — nie doczekał się takiego gościa z Kowna.

„NIECH LITWA WIE...”

Gdyby chodziło — czytamy też w książce p. Gustainisa — o opinię ogółu polskiego wobec Litwy, błagał się on dotąd na manowach romantyki z czasów unii. Pogląd zaś afer kierowniczych brzmiałby tak: „Niech Litwa wie raz na zawsze, że Polska nie chce z nią żadnych specjalnie czułych stosunków. Chodzi jej tylko o zwykłe stosunki sąsiedzkie. A gdyby Litwa chciała czułych stosunków, Polska musiałaby tę sprawę bardzo dobrze rozważyć. Polska nie ma żadnego interesu w odnawianiu z Litwą unii lub podobnego związku. Na tradycjach unii historycznej Polacy postawili krzyż. Litwa nie jest dla Polski potrzebna ani gospodarczo, ani wojskowo. Nie ma między nami żadnego sporu o terytoria, gdyż granica polsko-litewska jest ostateczna i uznana przez radę ambasadorów. Za cenę żadnego układu z Litwą Polska nie ustąpi nawet paru metrów kwadratów. Zresztą, granice ustala się nie mieciem, a nie argumentami praw abstrakcyjnych”.

WIEŚ LITEWSKA KULTURALNIEJSZA OD POLSKIEJ?

Ze strony polskiej podkreśla się wciąż, iż Litwa nie chce bliższych stosunków z Polską, gdyż obawia się, że ulegnie jej kulturze. Ale ta kultura — powiada autor — nie jest wcale polska, bo stanowi dorobek innych narodów zachodnich. Zresztą wieś litewska jest niewątpliwie bardziej kulturalna od polskiej. Litwa może sama już dzisiaj szukać kultury u źródła — bez pośredników.

A więc w takim razie wszystko ma zostać po dawnemu? Dziś Litwa — kończy autor — ma prawo nie wchodzić w stosunki z Polską, dopóki nie otrzyma od niej koniecznego zadośćuczynienia. Bez ustępstw z polskiej strony obecny stan rzeczy trwać może jeszcze bardzo długo. Szczegółowe zakończenie sporu nastąpić może wtedy dopiero, gdy Polacy zrozumieją, jak zębna jest ich polityka „świętego egoizmu”. Geopolityczne położenie Polski jest takie, że w nim nawet rola małej Litwy mieć może bardzo duże, rozstrzygające znaczenie. Niech więc nadal trwa walka praw i idej, niech czeka, aż czas ją sprawiedliwie rozstrzygnie.

Tydzień muzyczny

Ubiegły tydzień muzyczny upłynął całkowicie pod znakiem uroczystości żałobnych, związanych z pogrzebem ś. p. Karola Szymanowskiego.

W czasie uroczystego nabożeństwa, odprawionego przez ks. biskupa Gałła w kościele św. Krzyża, orkiestra i chór Polskiego Radia pod dyktando Mieczysława Mierzejewskiego (z udziałem p. Stronowskiej-Haryaszewskiej (sopran), p. Szabran-skiej (alt) i p. Mossakowskiego (baryton) wykonywały przepiękne „Stabat Mater” Karola Szymanowskiego. Było to pierwsze pośmiertne odtworzenie tego arcydzieła w Polsce. Po raz pierwszy od jego powstania zostało ono wykonane w murach świątyni. Dzięki doskonałej akustyce kościoła św. Krzyża, brzmienie „Stabat Mater” było imponujące, odpowiadające wszelkim wymaganiom artystycznym. Jeden z nielicznych, albo nawet jedyny wypadek w dziejach muzyki polskiej, aby na pogrzebie twórcy zostało wykonane jego dzieło całkowite w tej formie, w jakiej było ono za życia pomyślane.

Wspaniałe manifestacje żałobne odbyły się również przed gmachem opery na placu Teatralnym (gdzie orkiestra operowa witała i żegnała trumnę ś. p. Karola Szymanowskiego

rytmem żałobnych bębnow oraz marszem żałobnym ze „Zmierzchu Bogów” Wagnera), a także przed gmachem Filharmonii. Orkiestra filharmoników w chwili przybycia konduktora pogrzebowego zagrała marsza żałobnego „Na sabalową nutę” (z Wariacji fortepianowych Karola Szymanowskiego) świetnie zinstrumentowanego przez Romana Palestrę, który potrafił znakomicie wczuć się w myśl i intencję twórczą ś. p. Karola Szymanowskiego i zachować jego tradycję instrumentalną. Dzięki temu, spuścizna symfoniczna p. p. K. Szymanowskiego wzbogaciła się o jeden bardzo piękny i cenny utwór, który powinien być przy każdej okazji uwzględniany na koncertach symfonicznych i akademickich.

Pierwszy ceremonialny muzyczny pogrzeb posiadał swoją symboliczną wymowę. Wszak w Filharmonii odbyły się wszystkie pierwsze wykonania dzieł Szymanowskiego, a w Operze — premiery jego dwóch oper. Imię Szymanowskiego było jak najściślej związane z historią tych instytucji, które żegnały prochy Mistrza, przed złożeniem ich na wieczny odpoczynek na Skalkę, wzruszającym hołdem muzycznym.

Michał Kondracki



Czekolada „Kora Forestier” posiada swój własny kakaowy tłuszcz, jest lekko strawną, z domieszką żółtek, śmietanki, miodu i siód, tworzy wspaniały środek odżywczy.

Leczy pierśsiowe chorych i rekonwalescentów. Dzieciom, które konsumują stale po kilka gramów dziennie, przybywa na wadze. Skład fabryczny: Al. Jerozolimskie 37. Cena 8 zł. kg. Wysyłam pocztą od 1/2 kg. Porto i opakowanie gratis.

„Doloryzm”

Nowy kierunek literacki

Prasa francuska poświęca wiele omówień, utrzymanych w tonie raczej krytycznym, nowej koncepcji twórczości literackiej, pretendującej do nazwy szkoły t. zw. „doloryzmu”. Twórcą tego nowego kierunku jest Julien Teppe, według którego ból może być dla umysłu twórczego najczystszy źródłem natchnienia. P. Teppe dla powstrzymania swego tezy podaje szereg nazwisk najwybitniejszych przedstawicieli literatury jak: Molière, La Ro-

chefoucauld, Rousseau, Vigny, Flaubert, Daudet, Proust i pisze: „Czyż można zaprzeczyć, że w przeważnej części ludzie bardzo chorzy lub bardzo nieszczęśliwi osiągnęli najwyższe szczyty sztuki pisarskiej”.

Krytycy przeciwstawiają się te- zom p. Teppe, a nawet niektórzy z nich z pewną ironią wyrażają życzenie, aby doloryzm znalazł swój kres w wesołym bankiecie wśród ogólnej radości.

Dar francuskiego Instytutu archeologii w Kairze dla Polski

Francuski Instytut archeologii w Kairze ofiarował miłośnikom sztuki warszawskiemu, z którą wspólnie prowadził wykopaliska w górnym Egipcie (Idfu), sporą kolekcję zabytków z epoki nowego państwa (1600 —

340 lat przed Chr.), w tym trzy drewniane sarkofagi, kilka masek kolorowych z mumi, ceramikę, rozmaite sprzęty użytku codziennego i t. d.

Przedmioty te pochodzą z wykopalisk w Dair al Madina i zostały ofiarowane przez Instytut francuski na pamiątkę współpracy polsko-francuskiej w dziedzinie archeologii wschodniej.

Rakieta „EGRA” szczyt dobroci, coś niebywałego nabyć ją tylko można u C. GRABOWSKIEGO, Szpitalna 7

PALTA SUKNIENI J. MROWIEC BRACKA 12 najnowsze modele

Stanisław Grzelecki

„Jeden uśmiech więcej nic...”

Człowiek, który się śmieje, słysząc dobry żart, albo oglądając jakąś zabawną sytuację, zapytany dlaczego właściwie się śmieje, odpowiada najczęściej: „Bo to jest takie śmieszne...”, albo: „to jest zabawne”, albo też: „to dobry żart” — i na takim wyjaśnieniu poprzestaje. Na dalszą prośbę, aby wytłumaczyć, dlaczego to jest śmieszne — bardzo często powtarza usłyszany przed chwilą dowcip, bądź opowiada przebieg sytuacji, nie umiając dać innej odpowiedzi.

Dlaczego się śmiejemy? Bo w danej chwili nic nam nie dolega, bo czujemy się dobrze, bo słońce świeci, jest ciepło i zieleni, bo przyjaciel nam opowiada jak to pomylił się na wycieczce, pocałował w rękę gospodarza, uściłnął rękę córce, a pani domu wsunął w dłoń napiwek. Bo ten gruby jegomość tak zabawnie podśmakuje, daremnie uganiając się za kapeluszem, który wiatr zerwał mu z głowy i toczy po ulicy, bo...

Śmiejemy się zawsze z kogoś lub czegoś (możemy się także uśmie-

chać do znajomego, albo do własnych wspomnień). Osoby czy rzeczy budzące w nas śmiech podobają nam się w jakiś sposób, nie budzą w nas wstrętu czy grozy. Śmieszny nam wygląda człowiek, bądź przedmiotów, przy czym choć w każdym poszczególnym wypadku śmiejemy się z innego powodu, to jednak wszystkie te wypadki mają w sobie coś wspólnego, to właśnie, co sprawia, że wybuchamy śmiechem.

Zagadnienie śmieszności, czyli komizmu — interesowało już myślicieli starożytnych. Arystoteles twierdził, że śmieszne jest to, co jest błędne i haniebne, ale nikogo nie boli i nikomu nie przynosi szkody (Poetyka 5, 14, 49-a, 34) ta definicja nie była wystarczająca, to też późniejsi filozofowie i psychologowie przekazywali nam wiele innych, w których możemy wybierać dowoli.

Tak więc Kant uważał, że śmieszność polega na nagłym przejściu od wyjątkowego oczekiwania do zera. Tym tłumaczyłby się sens znane- go przysłowia: „Góra stęka za

chwilę urodzi się mysz”.

Według Lippsa śmieszne jest to co mające pozory wielkości i doniosłości, nagle okazuje się właściwie niczym. Dlatego śmiech dadzą napisy cyrkowe, w których blazen z namaszczaniem wykonuje „śmiertelny skok” przez leżącą na ziemi zapalkę.

Psycholog Krapelin sądzi, że istotą komizmu jest pewnego rodzaju kontrast nieoczekiwany. Według Bergsona śmieszny jest przede wszystkim człowiek, a później, wtórnie dopiero jego wytwory, bądź to, co traktujemy jak człowieka. Odpowiadają na to, że małe kotki lub pieski również bywają śmieszne.

W XVI wieku angielski filozof Hobbes twierdził, że śmieszne jest to, co nagłe pozwala nam odezuć naszą przewagę. Wreszcie jeden ze współczesnych polskich psychologów twierdzi, iż śmiech na tle komizmu jest wyrazem radości z niemocnego wyglądu pewnej osoby lub rzeczy, której widoczna niemoc nie budzi silnego współczucia, grozy, wstrętu.

Oczywiście, każdy z wymienionych filozofów uważa definicję komizmu wymyśloną przez swych poprzedników za błędną, a ów psycholog polski odmawia racji wszystkim pozostałym. Ludzie śmieją się od setek lat co dnia z różnych rzeczy, z drugich i z sa-

mych siebie, a przestają się natychmiast śmiać, kiedy ktoś pyta, dlaczego to robią. I tak samo od setek lat uczeni próbują ludziom wytłumaczyć na czym właściwie śmieszność polega, kłócąc się przy tym między sobą i — jak dotąd — nie pewnego publicznosci powiedzieć nie umieją.

Śmiejemy się więc dalej swobodnie.

Język polski w swym wspaniałym bogactwie ocenił pojęciowych posiada na oznaczenie komizmu wiele słów. Mówimy więc, że coś albo ktoś jest śmieszny, zabawny, komiczny i t. d. Przy czym słowo śmieszny użyte w odniesieniu do człowieka lub do rzeczy łączy się najczęściej z pewną oceną ujemną (To śmieszny człowiek), znaczy często — „to człowiek nie-poważny, nie można go brać serio. On nie widzi własnej śmieszności, a więc ograniczonej” i t. d. Kiedy natomiast mówimy o kimś, że jest „taki zabawny”, chętnie również dodajemy — „i taki miły”. Tak samo gdy używamy słowa „komiczny”.

Wyglądałoby więc na to, że śmiech na tle komizmu może być dwójakiego rodzaju: albo zabarwiony większą lub mniejszą sympatią w stosunku do kogoś, z kogo się śmiejemy, bo nas bawi, albo pozbawiony zyczliwości, kiedy śmiejemy się z kogoś, kto się np.

w naszych oczach skompromitował.

Śmiejemy się na widok niepowodzeń naszych najbliższych i miłych nam osób, śmiejemy się patrząc na zabawę małych kotów i śmiejemy się, gdy ktoś obcy znalazł się w sytuacji lekko go ponudzającej, okazał się śmieszny i mały, mimo pozorów swej wielkości i siły, a więc zgodnie z teorią Lippsa.

Mówimy też o śmiechu „serdecznym” („serdecznie się z tego poczuwając uśmiełam”) i o śmiechu „wrogiem” („Na sali rozległ się wrogi śmiech”).

Śmiech może stać się potężną bronią. Budzenie śmiechu w otoczeniu bywa dla jednostek równoznaczne z porażką, ale często też śmiech, wywołany żartem, może wywabić z kłopotliwej, nawet niebezpiecznej sytuacji.

W stosunkach między ludźmi szczególnie doniosłe znaczenie posiada uśmiech, jako objaw zewnętrzny wielu stanów uczuciowych i jako sposób porozumiewania się. Śmiejąc się dajemy wyraz własnemu zadowoleniu, sympatii lub niechęci wobec innych, uśmiechem możemy powiedzieć znacznie więcej.

Długo można by wliczać rodzaje uśmiechów. Znamy uśmiech mądry i — głupkowaty; uśmiech miły, pogodny, beztroski łagod-

ny, pobłażliwy, łaskawy, zachęcający, uprzejmy, uśmiech złośliwy, cyniczny, szyderczy, zjadliwy, ironiczny, obłąkany, zimny, urzędowy, pogardliwy, urągający, bolesny, smutny, łzawy, cierpki, fałszywy — a potrafimy wywołać zapewne drugie tyle.

Popularna piosenka kabaretowa, w której powtarza się usta-wicznie refren: — „Jeden uśmiech, więcej nic...” nie tylko ilustruje fakt powszechnie znany, że uśmiechem często możemy więcej powiedzieć, niż słowami. Uśmiechem najłatwiej jest porozumieć się z ludźmi, bo znaczenie i różnice w uśmiechu wszyscy wyczuwają. Uśmiech posiada też swą wartość i często za doznana usługę czy uprzejmość lepszą zapłatą jest uśmiech, niż wiele wyszukanych słów.

Śmiech i uśmiech są najczęściej wyrazami pogodnego usposobienia i optymistycznej postawy wobec życia. Ze są to czynniki w dużym stopniu ułatwiające życie i pomagające wydatnie w niejednej trudnej sytuacji — tego dowodzić nie trzeba. Miał więc rację Chamfort twierdząc: „La plus perdue de toutes les journées est celle, ou l'on n'a pas ri...”, co w wolnym przekładzie brzmi: Bezwzględnie straconym jest ten dzień, w którym nie uśmie- liśmy się ani razu...